Nr. 13. **Rok 16.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 18. Sierpnia 1849.

Chomiński Ignacy. — Czucz, więzień stanu (dokończenie). — Kielich Dąbrówki. — Stadło, Tygodnik rzeczom Polskim i Słowiańskim poświęcony. — Nowiny literackie z Warszawy. — Doniesienie księgarskie.



Chomiński Ignacy, Artysta dram. Frak.

Chomiński Ignacy.

W ostatnich latach swego świetnego istnienia scena Krakowska znakomite wydała talenta, któremi się słusznie chlubi, a Warszawa dziś na czele swych artystów szczyci. Komuż bowiem nie był znany Królikowski, Rychter i Chomiński?! — Młodzi ci artyści nie tylko wyższością talentów stanęli na czele nowéj szkoły w zawodzie dramatycznym, ale słodkiém i przyzwoitém pożyciem stali się ulubieńcami mieszkańców Krakowa, duszą ich zabaw i ozdobą towarzyskiego pożycia. Z tych ostatni, już to przez talent i prace, już przez przymioty serca, zasłużył sobie na powszechną cześć i miłość Krakowian; godzien tém większego uwielbienia, że przymioty te nie były dziełem pilnego wychowania, ani troskliwości rodzicielskiéj, ale wypływem hojnie udzielonych mu przez Stwórcę darów.

Chomiński Ignacy urodził się w Warszawie d. 30. Lipca 1819 r. Osierocony zbyt wczesną śmiercią ojca, doświadczył smutnéj różnicy, — bo przedsięwzięte na wyższą skalę wychowanie jego, przerwane i zupełnie zaniedbane zostało do tego stopnia, iż w czasie wojny r. 1831 wojsko Polskie przechodząc przez ulicę Bednarską na Pragę, ujęte pięknością chłopczyny, na usilne jego prośby wraz z sobą go zabrało, i Ignaś bez wiedzy rodziców dzielił długi czas wojenne naszych bohatérów trudy. — Przeznaczony od ojczyma, Tomasza Chełchowskiego, do dramaturgii, po raz pierwszy na d. 24. Marca 1836 r., licząc lat siedmnaście, ukazał się na scenie. Młodzieniec jeszcze na ów czas, już wiele obiecywał na przyszłość tak usiłowaniem i wytrwałością, jak i wróżbą przyszłych zdolności. Rok 1840 ukazał Chomińskiego w Krakowie już jako dziarskiego i mężniejszego młodzieńca, pełnego nadziei artystę, — a jego towarzystwo, zasady i postępki, odkrywały najszlachetniejszą duszę; — znać go, a nie kochać było niepodobieństwem, — w krótce też stał się pieścidłem Krakowian!!!

Stan pokoju ciągle się w Krakowie zmienia, występuje ruch polityczny w połączeniu z sąsiedniemi prowincyami rozszarpanéj Polski. Noc 20. Lutego 1846 r. nadeszła; Chomiński pisze bilet do pewnéj damy, mniéj więcéj następnéj treści: „Jeżeli zginę, zginę za dobrą sprawę. Żegnam was, pomścijcie śmierć moją,“ i schowawszy go w kieszeń, zupełnie o nim zapomina. Ledwo co wyszedł z domu, patrol go chwyta, przetrząsa, a znalazłszy oprócz biletu maleńką chorągiewkę narodowéj barwy, z témi dowody wlecze go do gmachu więzienia. Po srogiém dwudniowém więzieniu ujrzano go znękanym i wybladłym. Piękna twarz jego, pozbawiona rumieńca, powleka się świętém męczeństwa znamieniem, a gdy ukazał się na scenie, zapał publiczności nie miał granic, i wtedy to Chomiński padłszy na kolana, rzewnemi zalał się łzami, łzami radości i wdzięczności dla ziomków. — W tydzień widziano go na nowo po zakratami kryminału; a późniéj w kajdanach na kibitce opuszczającego Kraków.

Rok blisko jęczał w lochach kazamatów Warszawskiéj cytadeli, męczony i knutowany; wszystkie winy przyjął na siebie, przyznał się do wszystkiego, co mu zarzucano; skutkiem czego został skazany w Kaukazkie sołdaty. Spokojnie wysłuchał wyroku, — zdawało się, że pogodził swe przeznaczenie z wolą niebios, lecz gdy nadeszła chwila stanowcza przywdziania żołnierskiego płaszcza i wykonania przysięgi na wierność, tak silny na nim wpływ wywarła, że dostał pomieszania zmysłów i mocno zachorował. Podczas przystępów obłąkania i napadów choroby, zagnano go o dziesięć mil, do Siedlec, — gdzie śród najgrawań żołdactwa, passując się w ostatnich wysileniach z życiem, wspominając drogie imiona Krakowian, umarł śmiercią męczeńską dnia 1. Grudnia 1846 r.

Żal powszechny na odgłos wieści o nieszczęśliwym zgonie Chomińskiego, był nie do opisania; uderzył on w tentno wszystkich warstw społeczeństwa Krakowian, i pełną piersią boleści i obfitemi łzami zrosiły się lica przyjaciół i znajomych. Czcigodną pamięć jego przechował nam w wiernych rysach pięknego oblicza jego Pan Józef Łepkowski, wydaniem popiersia litografowanego roboty Pana F. Gregor w Wrocławiu.

Dnia 5. Lipca 1849 r.

J. J.......ski.

Czucz, więzień stanu.

(Dokończenie.)

Po kilku dniach podróży nareście przybyli do Grybołek, gniazda swego ojczystego. Czucz nie posiadał się z radości, widząc miejsce, na którém się niegdyś chował i wzrastał. Wspomniał sobie młode lata, w których na łonie familii rozkosznie przepędzał chwile, a dziś, tułacz i zbiegły więzień, nie śmie na ojczystą i własną ziemię uczynić śmiałego kroku i bezpiecznego. Nareście przybywają do dworu, gdzie Czucza Kiryło melduje jako zbiega z wojska Rossyjskiego. Czucz, na widok matki zemdlał, ale w momencie odzyskawszy siły, wlecze się ku niéj, chcąc jéj stopy swemi oblać łzami.

„Cóż to? — cóż to znaczy Kiryło! — ten człowiek ma pomieszanie zmysłów?“ — „Nie Pani — on jest zupełnie zdrowy“ — odpowie Kiryło, — „boi się tylko, aby go na powrót nie odesłano; on jest tutejszy poddany.“ —

„Wstań,“ — zawołała Pani, — „jak się nazywają twoi rodzice?“ — Czucz ponurym i przytłumionym głosem odpowie: „„Moi rodzice nazywają się Czuczowie; ojcu imie Piotr, a matce Balbina.““ — „Co? — co? — twoi rodzice Czuczowie? ojcu Piotr? a matce Balbina?“ — „„Tak, to są moi rodzice, a ja jestem ich syn Leon.““ — Tu matka odskoczy i znów wraca się do niego: „Ach wyznaj co prędzéj szczerze, kto jesteś?“ — „„Leonem jestem, twoim synem nieszczęśliwym; uszedłem z więzienia i przybywam do ciebie.““ — Matka go dopiero uznaje; nie wie, co ma z nim czynić; zmysły ją odstępują; ale chwyta go w swoje objęcia — ściska, całuje, płacze, i głęboko oddycha. — „Ach Leonie drogi, już od kilku lat mieliśmy cię za zgubionego. Jeździłam kilka razy do Warszawy, pytając się o ciebie, ale nikt mi pewnéj nie mógł udzielić wiadomości. Dopiero gdym W. Xięcia prosiła, powiedział mi, że już nie żyjesz, że w więzieniu umarłeś. Chciałam cię jednak widzieć po śmierci i o twoim wiedzieć grobie, ale nie pozwolono. — O jakże szczęśliwa dziś jestem, że cię po śmierci oglądam. — Ty żyjesz, ale jakeś wynędzniony? jakimże sposobem uszedłeś tyrańskiéj i zabójskiéj ręce? — Ale dajmy temu pokój, pójdź do mnie Leonie i zruć te ubiory twarde, które cię tak długi czas uciskały.“ Zaledwie co skończył garderobę, gdy posłaniec jakiś z listem udyszony wpada, uwiadamiając, że Pana Czucza we Wilnie aresztowano za syna, który jako więzień w czasie podróży z Warszawy przypadkiem uszedł z kibitki z pod konwoju kozaków; że nie umarł, jak ogłoszono, we więzieniu, ale dotychczas w niém siedział, aby się mieć na ostrożności w dobrach, aby przypadkiem, jeżeliby do domu przybył, nie został przez policyą, lub śpiegów aresztowanym.

„O Leonie!“ rzecze nieszczęśliwa matka, „jakież znów uderzenia, jaka boleść do mnie się ciśnie. O gdzież cię teraz sierota! sierotę podzieję.“ — „„Matko kochana,““ rzecze Leon, „„poprzestań narzekać i ubolewać, nie czas jest teraz temu, ale myśleć tu trzeba o bezpieczeństwie i sposobie ukrycia się przed tyranami. — Może dziś, może jutro, może za chwilę śledztwo o mnie nastąpi. O matko moja! bądź spokojna; widziałaś syna, widzi i on ciebie. Los jego nieszczęśliwy od kolebki go już poprzedzał i zdaje się, że go do szczątku jego życia ścigać będzie; przybyłem na chwilę do ciebie; już uciekać z własnego trzeba domu. Ale popróbujmy — może się sztuka uda, może nie to, jak myślemy, będzie nasze przeznaczenie.““ — Rzuca na odwrót pański ubiór z siebie, a ową, w któréj był przybył, kładzie na siebie siermięgę. „„Pozwól matko, aby Leon nazywał się stróżem domu, czyli palaczem od pieców. Imie to niechaj wszyscy domowi używają, a imie prawdziwe niechaj utajone zostanie; a tym sposobem może zmieni się moje nieszczęśliwe przeznaczenie.““ Kiryło, który ze łzami w oczach przypatrywał się i przysłuchiwał téj rzadkiéj scenie, udarowany sowicie od Hrabiny Czucz, i o utrzymanie sekretu zobowiązany, pożegnawszy się z owym stróżem, odjechał w swoje strony.

O godzinie 11téj w nocy, właśnie gdy Leon z matką o swoim przeszłym i przyszłym losie rozmawiał, wpada piwniczy, poczciwy, na dworze schowany starzec: „Panie! Panie! jakieś we wsi zamieszanie. Żołnierzy pełno, zapewne ciebie szukają.“ — „„Mamo,““ zawołał Leon, „„ja idę spać przez lamus na miejsce stróża, wszystko będzie dobrze, tylko się nie wydaj, i nie wiele rozmawiaj, aby cię nie podchwycono.““ Zaledwo co Leon wyszedł, gdy trzech dragonów wpada na pokoje, a kilkunastu obległo dwór cały. Zapytują się, czyliby młody Czucz, więzień stanu, który zbiegł niedawno z pod straży kozaków, nie znajdował się w domu? Pani Czucz na to odpowiedziała: „Mój syn, którego W. Xiąże Konstanty uwięził, nie żyje już, jak mi sam powiadał, a wy go po śmierci jeszcze szukacie? może ducha jego, który z ciała wyszedł, radzibyście jeszcze do więzień zasadzić. Macie rozkaz, więc go szukajcie.“ — „Pani!“ rzecze officer dragonów: „proszę nie krzywdzić honoru żołnierza, który powinien święcie rozkazy wypełniać;“ i w tém po całym pałacu, po sklepach i najmniejszych skrytkach żołnierzom szukać każe. A gdy nikogo ukrytego nie znalazł, zwołać każe na salą wszystkich domowych, od najniższego do najwyższego szczebla, między tymi znajdował się także ów stróż, przebrany Leon, którego dragoni wraz z innymi na salą wprowadzili. Biło w nim serce — biło i w matce, aby nie był poznany. Długo badał officer ludzi, i różne im pytania względem Leona czynił, ale każde odpowiadało, że od dawnych czasów, prócz tego, że umarł, nic więcéj o nim nie słyszano. Officer zapisawszy protokuł, rozstawił czaty po całych dobrach i odjechał daléj. Pani Czucz nie widziała syna, dopiero nazajutrz, która wtenczas właśnie wyglądała oknem, gdy Leon, którego tak pilnie szukano, trzymał konia dragonowi przed pałacem. Pierwszy raz może od czasu nieszczęścia rozśmiała się w oknie do syna, a syn równie w duchu cichości, może raz pierwszy, równém matki w téj chwili przejęty był uczuciem.

Przewidywał jednakowoż, że to ukrywanie na długo służyć mu nie może. Z drugiéj strony, znów więcéj cenił szczęście i spokojność swego ojca, którego tak niewinnie za niego uwięziono, jak swoją niedolę. — Przemyśliwał długo nad tém, jakby ojca mógł wolnym uczynić, ale wszystkie zamiary były próżnymi. U-

patrzył więc czas zbliżenia się do matki, i rzekł: „„Ojciec nasz w więzieniu za syna swego pokutuje, nie masz na uwolnienie go innego sposobu, jak dobrowolnie oddać się pod miecz katowski, a ten tylko sposób wróci wam ojca dobrego.““ — „Co?“ rzecze matka, „ty chcesz, wycierpiawszy tyle, oddać się dobrowolnie na odwrót w ręce tyranów?“ — „„Tak matko! ja zrodziłem się wprawdzie i zrosłem w roskoszach, ale wychowany w więzieniu i przywykły do niego i do wszystkich niewygód, jakie tylko złość ludzka wymyślić zdoła. Wycierpiałem wiele i długo. Czemuż i skończyć nie mogę? a zwłaszcza za niewinnego ojca? Tym tylko sposobem matko! wykupić go można?““

Rozpłakała się biédna matka na to oświadczenie syna. Nie wiedziała wcale, jak mu ma na to odpowiedzieć; radaby i ojca i syna posiadała, radaby obudwóch widziała szczęśliwymi. Ciężki tu i trudny był dla matki wybór; wzbraniała jednakowoż Leonowi dobrowolnie oddawać się barbarzyńcy. „Może być,“ rzecze do niego: „że litość swe znajdzie miejsce. Może tyran przekonawszy się o swojéj zbrodni, o swoim porywczym występku, uwolni i odda nam tak dobrego ojca. Ty mój Leonie dostawszy się w ręce zagniewanego okrutnika, padłbyś może w momencie jego zajątrzonéj złości ofiarą. Pamiętaj, ileby wtenczas serce biednéj matki i nieszczęśliwego ojca bolało.“ Tu biédna zalała się łzami, i wyszła do drugiego płakać pokoju, a Czucz, czyli Leon, oddalił się i już go więcéj matka nie widziała. Udał się natychmiast do komisarza swego ojca, prosił go o piękny papier, siadł i napisał list do samego Cesarza, w którym przemawia za ocaleniem ojca. — Po napisaniu listu udał się wprost do Wilna, i zameldować się kazał Nowosilcowi, natenczas trudniącemu się wielkiemi inkwizycyami nieszczęśliwych; a że nie życzył publicznie z nim rozmawiać, żądał tylko w dwie osoby. — Nowosilców ciekawy, coby mu za nowinę ów człowiek przyniósł, wyszedł z nim do osobnego pokoju: „A cóż powiesz? cóż masz tak tajnego?″ zapyta się Nowosilców. „Oto Panie od kilku dni szukają zbiegłego więźnia Czucza, ja go znam dokładnie i wiem z pewnością, gdzie się ukrywa. Chciałem więc o tém Pana zawiadomić.“ Nowosilców w największém uniesieniu radości wykrzyknie: „Co! ty wiesz o nim, gdzie się ukrywa?″ — „Tak Panie wiem bardzo dobrze, każdego czasu sam dostawić go mogę.“ — Nowosilców dobywa dwóch louisdorów, i rzecze: „Oto masz tymczasem za twoją przysługę, a późniéj, skoro Czucza dostaniemy, lepiéj wynadgrodzony zostaniesz. Czucz oglądując louisdory składa je na stół, i rzecze: „Nie Panie, brata mego Litwina nie mogę sprzedawać i żadnych za niego nie mogę przyjąć pieniędzy. Jakkolwiek on zbłądził, nie jest zwyczajem Litwina, przez podstęp Litwina zyskiwać. Cały naród tém się brzydzi; bo jeżeli go wydaję, wydaję go słusznie, jak rozkaz rządu wymaga; obowiązkiem naszym wypełniać je bez nagrody.“ Nowosilców zdumiony na to mu odpowie: „Więc gdzież jest ów więzień? i gdzie się ukrywa? poszlę natychmiast po niego żołnierzy.″ — „Nie Panie, po to tu nie przybyłem, abym go tu miał wydać; ale proszę, każ mnie Panie odesłać do Petersburga, do samego Cesarza, któremu tylko jednemu chcę odkryć tę tajemnicę.“ Nowosilców, jak piorun wpada na niego: „Nie zmienniku! tu musisz go wydać, i tu za pomocą żołnierzy sprowadzić; i długo tu nie gadaj, tylko mów, gdzie jest, inaczéj batami cię przymuszę.″ — Czucz mu zaś na to: „Wolno ci Panie, bo masz moc nademną; ale zaręczam ci, pierwéj mi życie odebrać możesz, niżeli dowiesz się odemnie o Czuczu; samemu tylko chcę wydać imperatorowi.“ — Nowosilców jak wściekły krzyknął przez okno na kozaków, aby natychmiast wzięto go pod baty. Kozaki wchodzą i słuchają, co im rozkaże. Nowosilców zawoła: „Jeszcze raz ci powiadam, wydasz? czy nie?″ — „Nie Panie, dam ci się żywo zamęczyć, a tak ani ty Panie, ani Cesarz o Czuczu wiedzieć nie będziecie.“ — Nowosilców krzyknął: „Wyprowadźcie go do przedpokojów i tam 200 odliczcie mu batów.″ Kozaki jak dzikie zwierze chwytają go i wyprowadzają. Nowosilców znów krzyknie: „Zaczekajcie!″ a obróciwszy się do Czucza: „No wydasz, czy nie wydasz; bo przysięgam ci, że się kara spełni.″ — „Panie, jeżeli ręka twoja mnie niewinnego dosięgnie, pamiętaj, że odpowiedzialnym będziesz przed Cesarzem; ja wydać nikomu nie mogę innemu, jak samemu Cesarzowi. Jest nas więcéj do tego, a upomną się za skrzywdzenie moje; a ja podjąłem się zginąć pierwéj, niżeli prócz Cesarza komu innemu wydać Czucza.“ — Nowosilców na tę mowę zastanowił się i kazał odejść kozakom, a potém wszedł z nim w poufałą rozmowę. Jednakże ani złym, ani dobrym sposobem nakłonić nie mógł Czucza. Przywołał swego sekretarza, kazał spisać protokuł i wraz z tymże przez transport kozaków odesłał go do Petersburga. — Skoro z nim kozaki przybyli i Cesarzowi list z protokułem oddali, w godzinę dopiero kazał go Cesarz przed siebie stawić. „A co, znasz Czucza i wiesz o nim, gdzie się przechowuje?″ zapyta Cesarz. Czucz wiedział dobrze, że prawo zakazuje mówić więźniowi z Cesarzem; dobył więc listu, który był do niego napisał, i z najgłębszą przez adjutanta Cesarza oddaje pokorą. — Cesarz przeczytawszy list, chwilę patrzał z zadumieniem na więźnia, który sam do niego po ostateczną przybył karę; a Czucz spuściwszy oczy w ziemię, w głębokiém zdał się zostawać zamyśleniu. Nareście rzekł



Kielich Dąbrówki.

Wysokość Kielicha.

Średnica u dołu.

Średnica u góry.

Cesarz do kozaków: „Puśćcie tego człowieka, jest wolny." — Kozaki jak piorun odskoczyli od Czucza i na boku oczekiwali odpisu na list Nowosilca. Ciekawość słyszenia rozmowy więźnia z Cesarzem, sprowadziła całą świtę Cesarza przed zamek; rozmawiał z nim Cesarz bliską chwilę, a przytomni dowiedziawszy się o rzeczy, chwalili cnotę syna względem ojca, litując się nad jego stanem, w którym tak długo nieszczęśliwy zostawał; chwalili wielką wspaniałomyślność Cesarza, którą może w podobnym razie pierwszą nad Czuczem okazał. A tak cudownym sposobem ojciec i syn uwolnieni z więzów; a matce i dzieciom, długo znoszącym boleści i cierpienia, wrócił się niegdyś były promyk szczęścia rozkoszy prawdziwéj.

Szkoda tylko, że taka cnota ukryła się w Petersburgu. Udarowany Czucz wolnością, poszedł za radą pochlebców dworskich i został się pomiędzy nimi. Jest dziś urzędnikiem tytularnym Cesarza, jak wielu innych téj rangi Russo-Polaków.

Kielich Dąbrówki.

Są w skarbcu Trzemeszeńskiego kościoła dwa kielichy darowane przez księżnę Dąbrówkę. Z nich jeden tu opisuje się. W ogóle forma dawnych kielichów różni się od dzisiejszéj tém, że bywają niższe, szersze i u dołu mało co obszerniejsze, niż u góry. Tak i w tym kielichu uważamy. Zacząwszy od góry, spostrzegamy na około figury wypukłe, złote, na tle srebrném. Strona, tu na rysunku przedstawiona, zawiera 3 pola, z których średnie jest niby ozdobniejsze, jakoby facyata kościoła Bizantyńskiego, o łukach okrągłych, wspartych na dwóch filarach zakończonych kopułkami. Sceny zaj-

mujące pola, których na około jest sześć, wyjęte są z starego Testamentu. Środkowa scena wystawia Eliasza, proroka i niewiastę, któréj mąkę i oléj cudownie rozmnożył; daléj na prawo prorok Elizeusz z wody wyciąga siekierę; na trzeciém polu wyobrażony jest prorok Natan i koronacya Joaba, którego korona, berło i jabłko z krzyżem, tudzież stojący za nim kat z mieczem (oznaka władzy królewskiéj) przypominają podobne figury na bramie złotéj (Kijowskiéj) w katedrze Gnieźnieńskiéj. — Następne pole pokazuje Dawida króla i następcę jego Salomona, daléj widzimy Eliasza, i w szóstém polu porwanie Eliasza, proroka, do nieba, na gorejącym rydwanie o 4ch kołach. Wóz jest jakoby pudło czworogranne, na którego rogach stérczą cztery pręty, noszące na końcach górnych tyleż gałek. Średnia część kielicha, czyli rękojeść, jest złota i czarnemi okryta arabeskami. Złota także jest część podstawy przytykająca. Sama podstawa znów na sześć pól przedzielona, śrebrna, i złotemi figurami okryta; które z kolei są: 1. Samuel namaszcza Dawida. 2. Dawid z Goliatem. 3. Dawid, król. 4. Dwanaście chlebów. 5. Samuel. 6. Samuel.

Pod dnem kielicha wyrytowane są znaki: *M.* $3\frac{1}{2}$, co znaczy: $3\frac{1}{2}$ grzywny; bo tyleż zapewne waży kielich; i daléj napis głoskami z wieku zdaje się 17go: *Serenissima Dąbrówka Ecclesiae Tremesnensi obtulit anno Domini 965;* t. j.: „Księżna Dąbrówka ofiarowała kościołowi Trzemeszeńskiemu roku Pańskiego 965."

Dr. *N.*

Stadło,

Tygodnik rzeczom Polskim i Słowiańskim poświęcony.

Wszelki objaw życia narodowego, każde przedsięwzięcie, mające na celu podniesienie, lub oświecenie ludu, bezsprzecznie na uwagę i pomoc ogółu zasłużyć winno. Podobne usiłowania tém godniejsze są uwagi, jeśli się objawiają tam, gdzie się ich najmniéj spodziewano. Do takich zjawisk należy rozpoczęte obecnie w Budyszynie, w Luzacyi, wydawanictwo Tygodnika literackiego *Stadła*, poświęconego duchowemu łączeniu: pojęć, piśmiennictwa i dążeń Słowiańskich pod redakcyą pana J. E. Smolera, znanego zbieracza pieśni Wendzkich. Celem obznajmienia publiczności Polskiéj z pismem w mowie będącém, idąc w pomoc oraz tak pięknemu przedsięwzięciu, dosłownie uczynione przez redakcyą ogłoszenie w numerze 1m *Stadła* ogłaszamy:

„Obok znacznéj i co raz rosnącéj liczby dzienników i gazet, pojawiających się od roku w Pruskiéj i Austryackiéj Polsce, uderzającym jest niezmierny i zupełny prawie niedostatek pism mniéj pobieżnéj, głębszéj treści, — czyli tak u nas zwanych literackich. — Niedostatek takowy wypada oczéwiście na niekorzyść kraju. Jak bowiem z jednéj strony obfitość dzienników, będąc wypływem naturalnym czasu i wydarzeń, dowodzi upowszechniającego się co raz mocniéj publicznemi rzeczami zajęcia i zarazem przyczynia się do politycznego wykształcenia ogółu, obznajmia go z zewnętrznemi stósunkami, rozbudza i rozwija zewnętrzne życie narodu, — tak z drugiéj, zwłaszcza pod warunkami, pod jakiemi my zostajem, konieczną jest potrzeba niejakiego równoważenia dziennikarskiego wpływu przez stósowną liczbę poważniejszych pisem, któreby głębiéj uprawiając narodowe żywioły, podsycały a útrzymywały ruch moralny i służyły za środek pomocny ku wszechstronnemu rozwijaniu się wewnętrznego życia narodu. — Chęć zapobieżenia po części (o ile siły nasze i okoliczności dozwolą) panującemu w tym względzie niedostatkowi, była nam powodem do założenia niniejszego pisma.

Zarazem inny jeszcze piśmiennictwa naszego niedostatek, a gwałtowna potrzeba, zwróciła uwagę naszą, i zadosyć jéj uczynienie położyliśmy za cel sobie. — W chwili, kiedy żywioły Słowiańskie na politycznem równie jak i na umysłowém polu coraz głośniéj i silniéj występować poczynają, kiedy od ich gruntownego poznania i ocenienia może przeważnie zależéć będzie prędsze lub późniejsze najdroższych życzeń naszych spełnienie, użytecznem wielce i — zdaje się nam — pożądaném przez znaczną część narodu, byłoby zapoznanie się bliższe z tą wielką, dotąd nam prawie całkiem obcą rodziną, z jéj dziejami, charakterem, wykształceniem, obyczajami i płodami jéj ducha. Ku temu przecież dotychczas żadnego u nas nie masz środka; prócz świeżych doniesień gazeciarskich, podających oderwane, chwilowe, w Słowiańszczyźnie wypadki; nie masz żadnego organu, któryby Polską publiczność zapoznawał z życiem innych jednoplemiennych z nami ludów. — W przekonaniu o niezmiernéj tego przedmiotu ważności, stałém i najgorliwszém staraniem naszém będzie obznajmiać rodaków ze sprawami, piśmiennictwem, i t. d. pobratymczéj Słowiańszczyzny, — słowem: służyć za organ do wzajemnego między tą ostatnią a narodem własnym, na moralnéj drodze, zbliżenia.

Stadło, co do zewnętrznego kształtu i natury swojéj środkując między dziennikiem a czysto naukowém pismem, również co do wewnętrznéj treści, między obiema rodzajami środek trzymać będzie, łącząc — w miarę potrzeb czasu i okoliczności — własności obojga. Mianowicie umieszczać będzie:

1) Rozprawy, stósunków społecznych, dzie-

jów, umnictwa, i literatury Polskiéj, lub Słowiańskiéj dotyczące.

2) Zyciorysy pamięci godnych osób, — opisy podróży, okolic, miejsc, obyczajów, mniemań i podań narodowych Polskich, lub Słowiańskich.

3) Poezye, powieści, i t. p. oryginalne, lub z Słowiańskich języków przełożone.

4) Krytykę i przeglądy ważniejszych dzieł Polskich i Słowiańskich.

5) Rozmaitości, sprawozdania i nowości z literatury naszéj i innych Słowiańskich.

6) Przekłady artykułów, lub rozbiory dzieł w niesłowiańskich językach wydanych, o ile takowe ojczystych, lub Słowiańskich rzeczy dotyczéć będą.

Nie zaciągając się pod sztandar żadnéj politycznéj, lub socyalnéj teoryi, a tém mniéj stronnictwa, za zasady, którémi się wiernie w redagowaniu pisma rządzić będziem, zakładamy sobie: ze wszystkich sił naszych podnosić ojczystéj rzeczy uczucie i upowszechniać zdrowe jéj pojęcie, a walczyć przeciw wszystkiemu, coby jéj na wstręcie stawać mogło; — walczyć za ideje wolności, braterstwa i sprawiedliwości, ale walczyć samą prawdą tylko, z godnością, miłością i spokojem. — Te zasady przyświécać nam będą w redagowaniu tak czysto narodowéj jako i Słowiańskiéj części pisma; w téj wszakże ostatniéj, niewyrzekając się własnego sądu, głównie starać się będziemy dać czytelnikom naszym niejako zwierciadło, w którémby wewnętrzne stósunki, potrzeby, wyobrażenia i namiętności różnych Słowian wiernie oglądać mogli. Dla tegoż Tygodnik nasz pomieści w tym oddziale wszelkie pisma, z jakiegokolwiek z resztą kréślone stanowiska, byle nosiły na sobie cechę dobréj wiary i nie były pozbawione pewnéj względnéj wartości. — Redakcya, pragnąc jak najsumienniéj wywiązać się z przyjętych obowiązków, wzywa niniejszém uprzejmie tak rodaków jako też i innych Słowian — licząc na znaną ich wzajemność i uczucie wspólnego interesu — o łaskawe współdziałanie i pomoc, przez nadsełanie nowowydawanych pism i dzieł, artykułów, sprawozdań i nowości, tak z publicznych, jako i piśmienniczych spraw, i t. d.

Wydawcy i autorowie, życzący sobie, aby o wydawanych przez nich dziełach w piśmie naszém donoszono, zechcą eksemplarz takowych pod adressem redakcyi nadesłać. (Ogłoszenia i sprawozdania w *Stadle* umieszczone, powtórzone będą w piśmie Slavische Jahrbücher.)

Wszelkie listy, artykuły i nadsełki mogą być przesyłane franco pod adressem: „An die Redaktion des Stadło in Bautzen, im Königreich Sachsen;" lub pod tymże adressem księgarską drogą do księgarni Wellera w Budyszynie: (Wellersche Buchhandlung.)

Prenumerata roczna: Złtp. 24. (Tal. 4. — Zł. Reńsk. 6.) — Prenumerata półroczna: Złtp 12. (Tal. 2. — Zł. Reńsk. 3.)

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych, lub drogą księgarską.

Wszystkie redakcye pism Polskich i Słowiańskich uprasza się o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Redakcya.

Nowiny literackie z Warszawy.(*)

Ruch literacki w Warszawie dosyć mały. Z ważniejszych prac umysłowych historycznych zjawiły się: Tłumaczenia z *Pamiętników Chatobrianda.* — *Zwierzeń się Lamartina.* — *O własności Thiersa.* — *Przeglądu dwóch światów.* — Oryginalne prace: *Rys historyczno-statystyczny miasta Warszawy Sobuszczańskiego.* — *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporoża Gleszczyńskiego.* — Obie te prace zamieszczone były w bibliotece Warszawskiéj, jedyném pojedyńczém literackiém piśmie, w Warszawie wychodzącém, a tém samém bardzo pożądaném. Daléj: *Dzieje Pomeranii Szuskowskiego.* — *Dzieje króla Polskiego Fryderyka Augusta*, i już wszystko. — Mamy też już w tłumaczeniu pierwszy tom *Kosmosa* Humboldta przez Zajsznera i Baranowskiego, drugi nie długo wyjdzie. Mamy też: *Opis flory Polskiéj jawnokwiatowéj pana Jakuba Wagi*, brata sławnego zoologa pana Antoniego Wagi, — i *Układ świata znanego* uczonego naszego botanika pana *Jastrzębowskiego.* — W wydziale rólnictwa najbogatszą mamy literaturę tegoroczną; i *Roczniki gospodarstwa hr. Zamojskiego* i *Gospodarstwo wiejskie Oczapowskiego, dyrektora Marymontu*, i *Tygodnik rólniczo-technologiczny*, i wiele innych pojedyńczych prac.

Z nauk ścisłych nic nie wyszło, oprócz tłumaczenia *Algebry Lafebre de Tourcy przez professora Bernhardta.* Dominik Krysiński zapowiedział i plakatami po całéj Warszawie rozwieszonemi ogłosił, że wydaje: *Krótki rys systematów ekonomii politycznéj*; ale, że Dominik Krysiński ciągle cierpi na głowę i dotąd nawet rękopisu do cenzury nie złożył, zda-

(*) Wśród kamiennéj otrętwiałości literackiéj we wszystkich prawie miastach Polskich, a szczególniéj u nas w Krakowie najwybitniéj się okazującéj — przesyłam do niniejszego pisma zajmujące *Nowiny literackie z Warszawy*, które Dziennik polityczny *Czas*, wychodzący tutaj, ogłosił, a które użytecznie rozpowszechnią się w W. X. Poznańskiém, przy braku innych naukowéj treści.

J.

je się więc, że się to skończy na samych plakatach; a możeby i lepiéj było, bo przy tak ogromném wygórowaniu ekonomii politycznéj, praca dawna pana Krysińskiego byłaby bardzo niską — czego nie życzymy.

Romanse i powieści żyją u nas tylko Francuskie i tłumaczone z Francuskiego — o oryginalnych ani słychu! Głośny i popularny i uczony i co chcecie pan Amilkar Adam Kosiński, co to, jak go Bartoszewicz z sekretu wydał — przerabiał Francuskie powieści na Polskie, ucichł zupełnie, wyspowiadał starego żołnierza, wyssał z niego i to, czego w nim nie było, i spoczywa na laurach Walterskockich — czasem tylko wystrzeli jeszcze z jakim Palcem Bożym, kolcami róży i t. p., i znowu cicho. — Korzeniowski zaleniwił się — przedrukuwuje dawne utwory. — Na bibliotekę Warszawską łaskaw, i czasem przysyła jéj jaką mniejszego rozmiaru powieść; za to części zasila teatr. Muszę wyznać, że kiedy pan Korzeniowski bawił w Charkowie, jego autorska sława była ogromną, u nas ani cześć odpowiednia. Kiedy zaś stanął między nami, a ujrzeliśmy go z bliska, stracił dużo ze swego uroku — bo i prawdą jest, że największy człowiek, widziany z bliska, ma wiele słabości? Zawsze pan Korzeniowski stoi na czele oryginalnych Polskich powieściopisarzy, rozumie się samo z siebie, że ustępuje Rzewuskiemu, bo nie ma téj potęgi umysłowéj.

O takich pisarzach, jak Laskowski, Rusiecki, Skotnicki, Bogucki, nie ma co nawet mówić — są to ramociarze.

Wyszło też kilka książek dla dzieci, między któremi te, co są utworem pani Krakow i Jachowicza, zawsze są najlepsze. — W medycynie zupełnie głucho, ledwo znaki téj nauki objawia: *Tygodnik lekarski*, wydawany przez *D. D. Le Brun i Natansona*. — Mamy też: *Pamiętnik religijno-moralny*. — Pismo dobrze swojemu duchowi i celowi odpowiadające, i *Magazyn mód* jaki taki. — Dla ludu wychodzi *Kmiotek* — ale dużo a dużo zostawia do życzenia. Redaktor takiego pisma ma ogromne zadanie, i trudne do rozwiązania — jeszcze u nas.

Co się tyczy czytającéj publiczności, to aż zgroza bierze, jak jéj mało. Romanse czytają i dużo czytają; za to czego innego poważniejszego i ważniejszego, nikt nie chce wziąść do ręki. Najlepiéj wiedzą o tém księgarze, którzy nic nie sprzedają, i nic też kupować nie chcą, co ma naukową fizyonomią. Za to mamy niesłychanie wiele gazeciarskich pożeraczy i rozprawiaczy. Już to gadać lubi Warszawa — ale też tylko gada — rzadko gdzie znajdzie się potężnie myśląca głowa, a sami bajarze i bajarze.

O poezyi ani słowa, boć jéj nie ma zupełnie i być nie może; bo poezya jest kwiatem w pokoju wykwitującym, jest wyrobem kontemplacyj, uczuciowości, mogących rozlewać się w sobie; nie może zatém pojawiać się w czasach przejść, przewrotów i politycznych wstrząśnień. — I sztuki też zamilkły — tylko księgarz Natanson, brat doktora, ogłosił prospekt na odbitki na stali ze sławniejszych obrazów galeryi Drezdeńskiéj. — Tyle o literaturze obecnéj.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)